Nr. 191a. Dnia 13 lipca. Wtorek. Dnia 1 (13) lipca 1886 r.

CENA KURJERA: Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

CENA OGŁOSZEŃ: **Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Małgorzaty P. M. Środa: Bonawentury B. Czwartek: Rozesł. Ap. i Henryka. Piątek: *N. M. P. Szkaplerznej.*	Wschód słońca o godzinie 3 minut 52. Zachód " " 8 " 17. Długość dnia godzin 16 " 25. Ubyło " " 0 " 18.	Wschód księżyca o godzinie 5 minut 49 w. Zachód " " 2 " 1 r. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 1. Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 10° R.	Sobota: Aleksego Wyznawcy. Niedziela: Szymona i Kamilla. Poniedziałek: Wincentego à Paulo. Wtorek: Czesława i Eljasza.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Radomiły; jutro Dobrogosta.

Nabożeństwa: W kościele św. Krzyża na Krakowsk.-Przedm. o godz. 7-ej zrana czwarta nowenna do uroczystości św. Wincentego à Paulo; w kościele św. Ducha przy ulicy Freta o godz. 9-ej zrana wotywa ku czci Opatrzności Boskiej; w kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiej o godz. 10-ej zrana wotywa ku czci św. Antoniego.

Zgromadzenia: Sesja wyborcza zgromadzenia cieśli. (Sala magistratu—godz. 6 po południu.)

Wystawy: Wyst. Tow. zachęty sztuk piękn., Krak.-Przedm. nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Teatra: Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Nasi zięciowie"; jutro „Piękna żonka" (pierwszy raz);—Nowy: (przy ulicy Królewskiej): dziś „Baron cygański"; jutro „Baron cygański". (Godz. 8 wieczorem.)

Teatrzyki: Alhambra: „Pani doktor"; Bellevue: „Nitouche"; Nowy-Świat: „Baron cygański".

Teatr Buff: dziś przedstawienie rosyjskie: „Boccaccio".

Cyrk Salamońskiego i koncert. (Dolina szwajcarska—koncert o godz. 6-ej, przedstawienie w cyrku o 8-ej.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Oryginalny pomysł.

Nowe pomysły, praktycznie rozwiązujące nierozwiązane dotąd zagadki, mają to do siebie, że na pierwszy rzut oka wydają się śmiesznemi i błahemi. Tak śmiano się z Kolumba, gdy utrzymywał, że płynąc ciągle na zachód można przypłynąć na to samo miejsce od wschodu, tak śmiano się niezawodnie z pierwszego co powiedział, że lżej będzie ciągnąć wóz po szynach, czyli sztucznie przygotowanej kolei, niż po bruku, szosie lub jakiejkolwiek innej drodze. Pomysły te zdawały się śmiesznemi, czas jednak wykazał ich praktyczność i wywalczył im zwycięstwo nad tymi co je wyśmieli.

Zdaje się, że i pomysł, o którym dziś mówić chcemy, należy do kategorji owych napozór śmiesznych i błahych, a w gruncie praktycznych i pożytecznych myśli, na które dotąd nikt dlatego nie wpadł, że byłby mógł wpaść każdy, gdyby mu się nie wydawały zbyt elementarne i dziecinne.

Nie cofamy się zatem przed pozorną prostotą i dziecińśtwem tego pomysłu i dajemy o nim wiadomość.

Od czasu pamiętnego pożaru w Ringteatrze, opłaconego przez ludność Wiednia kilkoma setkami ofiar, podawano setki i tysiące projektów zabezpieczenia publiczności, zbierającej się w salach widowisk i zgromadzeń, od podobnych strasznych katastrof. Zrozumiano doskonale, że należy ograniczyć, o ile podobna, niebezpieczeństwo wybuchnięcia pożaru i ułatwić, o ile to jest wykonalnem, możność opuszczenia gmachu przez zebranych. Przyjęto zatem wiele bardzo praktycznych środków zabezpieczających i zaprowadzono w konstrukcji teatrów zmiany bardzo ważne a zmierzające do założonego celu. Zaprowadzono wreszcie urządzenia pozwalające oddzielić niepalną ścianą (kurtyną żelazną) jedną część gmachu od drugiej.

Wszystkie te urządzenia i ulepszenia cel swój w znacznej mierze osiągnęły i nie można zaprzeczyć, że z małemi chyba bardzo wyjątkami bezpieczeństwo w gmachach widowisk i zebrań publicznych jest dziś większe niż było dawniej, a że przytem nie zaniedbano wprowadzić różnych ulepszeń i uzupełnień w samych przyborach ratunkowych, więc i skuteczność ratunku w razach wybuchłej katastrofy zwiększyła się w znacznym stosunku.

Zrobiono, jak widzimy, wiele, ale nie zrobiono jeszcze wszystkiego.

Doświadczenie przekonało, że najgłówniejszą przyczyną takich katastrof jak niedyś w Ringteatrze, a później w cyrku berdyczowskim i w innych miejscach, nie jest wybuch ognia, nie są palne materjały w budynku, nie jest wreszcie brak lub stan zaniedbany narzędzi ratunkowych, lecz popłoch, ślepy obłęd przestraszonego tłumu, który pod wpływem niekoniecznie rzeczywistego, lecz nawet urojonego niebezpieczeństwa, traci głowę i mając wiele drzwi otwartych, tłoczy się do jednych, aby się zmiażdżyć siłą własnego nacisku.

Bywały przykłady—pamiętna katastrofa świętokrzyska w Warszawie należała w tym względzie do najwymowniejszych— że nie było ani jednej iskierki ognia, nie było więc mowy o potrzebie jakiegokolwiek ratunku, a jednak publiczność, spłoszona niebezpieczeństwem istniejącem tylko w jej wyobraźni, dziesiątkami ofiar przypłacała własną nerwową lękliwość, epidemiczny przestrach, który w jednej chwili ogarniał wszystkich, a nad którym nikt zapanować nie był w stanie.

Zdaniem p. B. Ł., autora pomysłu, o którym mówimy, możnaby i na ten popłoch znaleźć pewien środek zaradczy.

Idzie tu tylko o to, żeby w chwili paniki w teatrze, w sali koncertowej, w kościele lub innem miejscu tłumnem publicznego zebrania, mógł ktoś przemówić do spłoszonych widzów lub słuchaczy, głosem mogącym zwrócić ich uwagę, zapanować nad wrzawą i zaimponować swoją potęgą.

W tym celu—jak słusznie sądzi p. B. Ł. — dosyć jest umieścić w gmachu w odpowiednich miejscach przeprowadzające głos, a zarazem koncentrujące go i wzmacniające tuby, za pomocą których ze sceny, z po za sali, z zakrystji, chóru albo innej lokalności kościelnej możnaby objaśnić tłum o tem co się stało rzeczywiście i co czynić należy, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa.

Myśl ta, jak powiedzieliśmy, wydaje się na pierwszy rzut oka śmieszną i błahą, a jednak zastanowiwszy się bliżej, jest ona bardzo praktyczną i, jak się zdaje, zupełnie rozwiązuje postawione zadanie.

Cóż bowiem najbardziej przeraża publiczność w chwili każdego podobnego popłochu?... Jedynie i wyłącznie tylko niewiadomość co rzeczywiście się stało, niepewność, jak daleko jeszcze jest istotne niebezpieczeństwo i ile czasu do ocalenia się pozostaje.

W tej niepewności powstaje wrzawa, nad którą zwykłym głosem, wydobytym z piersi jednego człowieka, wychodzącym z pośrodka zebranego tłumu lub w każdym razie z tegoż samego poziomu, zapanować wprost niepodobna. Ale głos spotęgowany i skoncentrowany w przejściu przez odpowiednio u-

---

3)

WAWRZYŃCOWIE.

NOWELA

przez

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Był mularskiem dzieckiem. Tak bo to już było w ich rodzinie, z ojca na syna. Miał ledwie ośm lat, gdy przy ojcu i dziadku „mularkę" rozpoczął. Teraz jest sam, jak palec, ojciec bowiem, gdy przed dwoma laty nie było jakoś w Warszawie roboty, wyszedł na prowincję i przepadł gdzieś, jak kamień w wodzie. A matka to już i dawno nie żyje... Co prawda, nigdy on tam za matką strasznie nie przepadał i mało w domu od dziecińśtwa siadywał. Tak już jakoś „bab" nie lubił i dotąd nie lubi. To jednak pamięta dobrze, że w domu u nich było zgoła inaczej, niż tu, tj. u Wawrzyńców. Ojciec powtarzał często: „Skaranie boże z temi babami" i nietylko nie dał się bić nigdy, ale matkę bijał bardzo często... Może to tam i nie było dobrze, ale cóż robić! Ojciec mawiał, że „babę trzeba bić, boby spleśniała, albo się zgoła zepsuła". A i matka sama przyznawała, że czuje się zdrowszą po każdem obiciu. Taka już była... Głupia? Może i głupia... A on, dziecko, stawał wówczas po stronie ojca... Nie powinien był tak robić?... Ano, tak się już jakoś składało... Ale gdy matka umarła, to był trochę smutny... Płakać?... Nie pamięta... Zdaje mu się, że nie płakał... Tak, tak, bo przecie nie płakał nigdy dotąd w życiu. Ale smutny był... To pamięta... Bo i cóż mu tam zresztą matka wadziła? Zdaje się, że to nawet było niezgorsze kobiecisko, no, bo i ojciec nie był przecie żadnym ladaco... Niechby sobie tam była żyła dotąd, owszem, wolałby nawet, choć „bab" nie lubi! O! co nie, to nie!...

Taką to wiedziono rozmowę, a podczas niej Wawrzyńcowa nieraz się uśmiechnęła, Tereska zaś, nie odzywając się zgoła i nie przerywając swego zajęcia, chwilami nawet i łzy miała w oczach, zwłaszcza, gdy młody chłopak mówił o matce. Ona bo ojca także kochała, nawet bardzo—inaczejby go przecież nie broniła przed matką, ale matkę więcej, o! wiele więcej!...

Tymczasem dwie szklanki gorącej herbaty znalazły się na stoliku, a podnosząca się z nich para poczęła chwilami światło lampki naftowej przyćmiewać.

— No, niechże się pan przysunie!—zapraszała Wawrzyńcowa.

Antek, siedzący dotąd bokiem do stolika, jak również i do słuchającej go kobiety, zwrócił głowę w jej stronę.

— E! dziękuję pani! — rzekł.

— A może pan nie lubi herbaty?

— Owszem, ale... ale...

I urwał, a natomiast, po chwilce wahania, przysunął się istotnie ku stolikowi, na którym pod ten czas stanął jeden bielutki talerz z serem, w płatki nakrajanym i drugi z całym bochenkiem chleba.

Antek, trzymając już za szklankę, począł się jeszcze ceremonjować.

— Bo to państwo robicie sobie szkodę — mówił.

— E! jaka tam szkoda! — brzmiała odpowiedź starej mularzowej.

Tereska przysunęła się też ze swoją szklanką i poczęto popijać herbatę w milczeniu.

Po chwili jednak z łóżka, na którem spoczywał Wawrzyniec, dał się słyszeć najprzód głuchy pomruk, a wreszcie głos dość wyraźny:

— Ostro! ostro!... Wapna więcej!... Zaciąg piaskiem... Żywo! żywo!

Staremu mularzowi śniło się widocznie, że jeszcze jest na rusztowaniu.

Antek pierwszy się uśmiechnął, a zawtórowały mu szczerze obie kobiety.

Swoboda napełniła izdebkę po brzegi.

— No, sera kawałek, panie Antoni — prosiła matka, a córka dołączyła do tego i swoje nieme zaproszenie, przysuwając talerz ku młodemu człowiekowi.

Ale on nie kwapił się jakoś do tego poczęstunku.

— Bóg zapłać — rzekł — ja tam za serem nie przepadam...

— Czem chata bogata!—odparła Wawrzyńcowa.

Nastało znowu milczenie.

Teraz dopiero Antek uczuł, że nie trzeba mu było gardzić i serem. Pragnął też to jakoś naprawić. Przez chwilę kręcił się na stołku niespokojnie, aż

rządzoną tubę dałby się słyszeć wszystkim i wywarłby odrazu wrażenie prawie magiczne. Gdyby tylko połowa obecnych zapragnęła usłyszeć co ten głos mówi, już wrzawa i hałas jak na zaklęcie zmniejszyłyby się o połowę, a samo to uciszenie się chwilowe dałoby innym niejaką otuchę i usposobiłoby ich do spokojniejszego wysłuchania informacji czy też przestrogi.

W chwilę później publiczność poddałaby się komendzie tego głosu zbawczego i uspokoiłaby się zupełnie, gdyby on zapewnił, iż niebezpieczeństwa nie ma, albo też poznałaby to niebezpieczeństwo w jego prawdziwej istocie i dowiedziałaby się co ma czynić, aby się przed niem uchronić.

Jedno odezwanie się podobne rozproszyłoby zatem obawę przed niebezpieczeństwem urojonem, które zdaje się zawsze nieskończenie wielkiem i zredukowałoby katastrofę do rozmiarów prawdziwych, na którą można trzeźwo patrzeć i z której można wycofać się rozumnie.

Z tej strony zapatrując się na pomysł p. B. Ł., uważamy go za praktyczny i polecamy rozwadze pp. budowniczych, zajmujących się planowaniem i konstrukcją gmachów, przeznaczonych na zebrania publiczne, jakoteż władz powołanych do czuwania nad bezpieczeństwem tychże gmachów i zgromadzonej w nich publiczności.

Wł. S.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Prawo o najmie robotników w zakładach przemysłowych, zyskało zatwierdzenie w połączonych departamentach rady państwa.

= Ministerjum skarbu państwa wydało w tych dniach do wszystkich izb skarbowych w Królestwie rozporządzenie, aby sprawdziły, czy oprócz dozwolonych przez rząd towarzystw asekuracyjnych od ognia, nie agitują inne, które podobnego zezwolenia nie otrzymały. Izby skarbowe mają przestrzegać i nadal, za pośrednictwem inspektorów podatkowych, aby towarzystwa ubezpieczeń zagraniczne, nie dozwolone w kraju, ubezpieczeń nie przyjmowały, a w razie wykrycia takich ubezpieczeń, izby obowiązane są natychmiast donosić o tem ministrowi.

= Nieraz już poruszany, a ostatecznie przez radę kolejową wznowiony projekt obowiązkowego przywrócenia wagonów czwartej klasy, jak się dowiadujemy, został na drodze urzędowej stanowczo zaniechanym. Natomiast pozostawiono uznaniu zarządów kolei wprowadzanie specjalnych taryf osobowych, po zniżonych cenach, lub wyprawianie sezonowych pociągów dla ludzi należących do klas roboczych, odbywających podróże w widokach zarobku.

= Zarząd poczt i telegrafów uwiadamia w *Praw. wiest.* o otwarciu w r. b. w Petersburgu instytutu pocztowo-telegraficznego. Instytut posiadać będzie trzy klasy, z kursem rocznym. Komplet uczniów nie może przewyższać 30-tu, w każdej klasie. Program wykładu będzie następujący: a) przedmioty specjalne: telegrafja, budownictwo telegraficzne, teorja i praktyka elektrycznych pomiarów, służba telegraficzna i pocztowa; b) ogólne: religja, matematyka, teoretyczna mechanika, fizyka, chemja, rysunki techniczne; języki: francuski, niemiecki i angielski. Do szkoły mogą być przyjmowani poddani rosyjscy (z wyłączeniem kobiet), chrześcjanie, którzy ukończyli z patentem kurs średnich zakładów naukowych wszelkich typów i którzy przebyli rok w służbie pocztowo-telegraficznej, nie inaczej jednak, jak po złożeniu dopełniającego egzaminu. Jedynie przy otwarciu instytutu w pierwszym roku mogą się zgłaszać kandydaci z pośród osób, nie zostających w służbie pocztowo-telegraficznej. Osoby pozostające na służbie otrzymują w instytucie całkowitą swą pensję. Dla osób postronnych a niezamożnych przeznacza się 30 stypendyj po 300 rs. rocznie. Podczas wysyłania uczniów na praktyczne zajęcia, każdy z nich otrzymuje na koszta podróży i 1 rs. na na dobę. Kończący szkołę w sposób zadawalniający, uzyskują stopnie techników telegraficznych 1-ej i 2-ej klasy i przenoszeni zostają na posady, przyczem czas przebyty w szkole zalicza im się do służby. Rada pedagogiczna instytutu posiada prawo przedstawiać tych, którzy dwa lata z korzyścią pracowali w stopniu technika, na kandydatów do rangi inżeniera telegraficznego. Prośby o przyjęcie należy składać na ręce bezpośredniego naczelnika (jeżeli osoba pozostaje w służbie telegraficznej lub pocztowej), albo przesyłać do dyrektora szkoły (St.-Petersburg, Nowo-Isaakijewska ulica, nr. 18). Do prośby winny być załączone następujące dokumenta: a) metryka, b) świadectwo ukończenia średniego zakładu naukowego, c) świadectwo pochodzenia i d) t. z. „wid" na prawo zamieszkiwania w Petersburgu. Termin egzaminów wstępnych naznacza się na 1—9 września (n. s.). Egzamina wstępne składane będą z matematyki (arytmetyka, algebra, geometrja i trygonometrja linijna), z fizyki w zakresie kursu gimnazjalnego, z języka rosyjskiego (ćwiczenie na temat), wreszcie z języków francuskiego i niemieckiego (czytanie i pisanie).

= Obecnie, jak donosi *Swiet*, zbierają się wiadomości o rodzaju zajęć, jakim się poświęcili uczniowie szkół rzemieślniczych i technicznych po ukończeniu kursu. Wiadomości powyższe mają posłużyć do wyjaśnienia, o ile wspomniane szkoły odpowiadają swemu zadaniu. Jednocześnie w końcu r. b. odbędzie się zjazd nauczycieli szkół technicznych.

= Jednym z główniejszych postulatów odbytego w roku zeszłym w Warszawie zjazdu górników było wyjednanie kasy wzajemnej pomocy i przezorności dla pracowników górniczych w kopalniach i zakładach przemysłowych obu okręgów. Projekt ustawy tej kasy, przedstawiony po pierwszym zjeździe, został odrzucony, poczyniono więc w nim pewne modyfikacje. Obecnie, według otrzymanej z Petersburga wiadomości, cały ten referat zyskał nader przychylną opinję departamentu górniczego i przez pana ministra dóbr państwa będzie przedstawiony do ostatecznego zatwierdzenia. Zdaje się więc, iż dwa najdonioślejszego dla naszego kraju znaczenia postulaty ostatniego zjazdu górników, to jest szkoła sztygarów i kasa pomocy, najwcześniej doczekają się urzeczywistnienia.

= Według nowego rozporządzenia, budowa wszelkich gmachów publicznych może być rozpoczętą nie inaczej, jak po uprzedniem zatwierdzeniu planów przez komitet techniczno-budowlany przy ministerjum spraw wewnętrznych.

= Na zasadzie nowej ustawy, wydanej dla szkół technicznych kolejowych, uczniami tych szkół mogą być tylko synowie osób służących przy kolejach żelaznych. Z tego powodu wakanse dla kandydatów nie należących do tej kategorji zostają zniesione.

= P. o. oberpolicmajstra miasta zauważył, iż niektóre ulice niepodobne są do przebycia nietylko dla powozów, ale nawet dla pieszych, tam mianowicie, gdzie zostały ustawione materjały dla kanalizacji i gdzie jednocześnie odbywa się odnawianie domów, a chodniki są zagrodzone. Otóż ze względu na swobodę ruchu ulicznego i bezpieczeństwo przechodniów, służba policyjna otrzymała polecenie nie dozwalać wszelkich restauracyj domów frontowych na tych ulicach, gdzie zwiezione zostały cegły, belki i t. p. materjały dla robót kanalizacyjnych.

= Sędzia pokoju VIII-go rewiru miasta Warszawy przeniósł kancelarję swoją na ulicę Przeskok nr 3.

= Sędzia pokoju XX go rewiru miasta Warszawy w przyszłym tygodniu przeniesie kancelarję swoją na ulicę Mokotowską nr 12.

= Sędzia pokoju VI go rewiru miasta Warszawy przeniósł kancelarję swoją nie pod nr 23-ci, jak to przez omyłkę drukarską podaliśmy, lecz pod nr 20 przy ulicy Żelaznej.

= Z literatury.

* Wyszła z druku w Warszawie jednoarkuszowa broszurka p. n. „Sztuka prędkiego zbogacenia się czyli wskazanie drogi każdemu handlującemu lub przemysłowcowi zostania w krótkim czasie miljonerem", napisał Dobry Kupiec.

Pod tym ponętnym a formą dawne czasy przypominającym tytułem, kryje się prospekt dziełka, które ma być rodzajem księgi adresowej i przewodnika po Warszawie z osobnym działem rekomendacyjnym, mającym służyć za podręcznik instrukcyjno-handlowy, torujący wyrobom i płodom naszym odbyt na dalekim Wschodzie.

Dziełko to ma być wydane po niemiecku i rozrzucone bezpłatnie po wszystkich miejscach publicznych Niemiec i Austrji, jako wskazówka dla kupców mających stosunki z tymże dalekim wschodem i dla podróżnych.

Wydawnictwo takie samo przez się może być użyteczne, ale co ma z tem wspólnego dysertacja, zapewniająca *każdego* handlującego lub przemysłowca, że może wkrótce dorobić się miljonów?...

Gdyby autor na serjo wierzył w to, co popisał, moglibyśmy mu pokazać handlujących i przemysłowców, którzy handel z dalekim wschodem oddawna już prowadzą i zapytać, gdzie są owe miljony, które

---

wreszcie sięgnął do kieszeni i wyciągając jakiś pakiet, mówił zwracając się do matki:

— Bo to... co chciałem mówić... gdyby pani ano nie pogardziła... O! wędzonka!.. Świeża... Kupiłem po drodze. A kiedy tu już mam jeść kolację, to może i pani tego posmakuje...

Teraz znów Wawrzyńcowa poczęła wspominać o „szkodzie", a on, jak i ona przedtem, odparł: „Jaka tam szkoda", i dodał:

— Boski ano dar! Do jedzenia!

Pokrajano więc ów dar boski i zajadano ze smakiem, a Antek przodował tym razem, opowiadając się jednak, gdy mu chleba brakło:

— Jeszcze sobie chleba ukroję!

Na co odbierał odpowiedź:

— A owszem! Od tego leży!

Stara kotka, wywabiona zapachem mięsa, przywlokła się też z pod pieca, a chociaż obecność obcego człowieka onieśmielała ją trochę, przecież poczęła się, według kociego zwyczaju, dopominać o swoją cząstkę miauczeniem, spinać na łapki i ocierać głową i bokami o suknię Wawrzyńcowej.

Młody człowiek zwrócił pierwszy uwagę na to jej przymilanie.

— Naści i ty!—rzekł, ciskając kawałek mięsa.

Wtedy Tereska, dotąd milcząca, odezwała się żywo:

— Pan lubi kotki?

Antkowi nie sporo przychodziła odpowiedź.

— Phi! sam nie wiem!—rzekł wreszcie.

Przytem jednak spojrzeli sobie twarz w twarz i dziewczyna żałowała zadanego pytania, a Antek nie wiedział co z sobą zrobić po udzielonej na nie odpowiedzi.

Ona ujrzała na spalonej jak cegła, choć młodej twarzy, oczy błękitne a gorące jakieś, niby owe czerwcowe niebiosa, z których dziś przez dzień cały żar na ziemię się sypał; jemu zaś, jakkolwiek oczy te swoje szybko odwrócił, pozostał w nich obraz twarzyczki szczupłej i bladej, może nawet za bladej, jak na córkę mularza, ale tem więcej jakoś ku sobie ciągnącej. Była to twarz, która zdawała się mówić: „Nie zrobiłam ludziom nic złego" i prosić zarazem: „I wy mnie nic złego nie róbcie..."

O! nie takie twarze widywał dotąd między pomocnicami mularskiemi—nie taką twarz matki zapamiętał z dzieciństwa! Gdyby też kto w tej chwili był go zapytał, czy bab nie lubi, byłby nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Im bowiem więcej oczy przymrużał i wspomnienia dawne przywoływał, tem więcej czuł, iż twarzyczka Wawrzyńcowej córki tkwi mu jak prószyna w źrenicy, a ztamtąd, mimo wysiłków z jego strony, aby ją wydobyć, przenika przez oczy gdzieś daleko, daleko—aż w serce!

Zły był sam na siebie w tej chwili i na ową dziewczynę i bardzo być może, iż byłby powstał, porwał za czapkę zbielona i wybiegł z tej izby, gdyby właśnie wówczas, po krótkim w sieni rozhoworze, nie był ktoś ruszył za klamkę u drzwi.

— Aha! pewnie pan Mikołaj! — ozwała się stara mularzowa, wyrwana z chwilowej zadumy.

Nie omyliła się. Do izby, szeroko drzwi przed sobą roztwierając, wstąpił mężczyzna, mogący mieć już przeszło lat czterdzieści, średniego wzrostu, ale krępy i czerstwy, z twarzą o zaroście rozdzielonym na wygolonej brodzie i wyrazistym, gruszkowatym nosie. Ubrany był przyzwoicie, ale nie budził ani sympatji, ani tego uszanowania, jakiego widocznie wymagał, nosząc wargę górną odętą i zadzierając w górę pospolitą głowę.

Na widok tej postaci, Tereska, równie jak matka wyrwana z zadumy, westchnęła i spuściła oczy na niedopitą szklankę, a młody człowiek, nie wiedząc co z rękami zrobić, schował je obie w kieszenie swego popielatego paltota letniego. Kotka też cofnęła się ku piecowi, jedna tylko Wawrzyńcowa nie straciła rezonu.

— Pan Mikołaj—rzekła wstając—poznałam pana po chodzie!

— Nu! to ja! — odparł przybyły.— A coż tu słychać, ha?

I zwracając się do Tereski, dodał:

— Cóż panna Tereska, wesoła?

Dziewczynę wyręczyła w odpowiedzi matka.

— Z czego się tam zaraz weselić, proszę pana!—rzekła z westchnieniem.

— No, ja mam z czego! Ja zrobił dobry interes!—rzekł pan Mikołaj i byłby może coś więcej powiedział o tym interesie, lecz właśnie dostrzegł młodego mularza.

A był domyślny, bo bystre oczy swoje przeniósł natychmiast z Antka na łóżko, na którem spoczywał Wawrzyniec, jakby tam szukał wyjaśnienia obecności nieznajomego.

Jakoż wyjaśnienie to znalazł, bo zwracając się na pół do młodego człowieka, na pół zaś do Wawrzyńcowej, dodał:

— Cóż, kompan, ha?

A do dziewczyny:

— A może konkurent panny Tereski?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tak lekkomyślnie przyrzeka każdemu, pragnącemu wstąpić w ich ślady?

* W tych dniach wyszły świeżo na widok publiczny dwie książeczki religijnej treści: „Cześć Marji przez szkaplerz święty", przez ks. J. Grabowskiego i „Listy wiejskiego proboszcza do młodego kapłana o opowiadaniu słowa bożego".

Ostatnie to dziełko przełożone jest z włoskiego, a przekładu dokonał ks. Władysław Fudalewski, znany z prac literackich duchownej treści.

* Literatura ludowa została świeżo zbogaconą dwiema książeczkami, wydanemi nakładem ruchliwej na tem polu „księgarni krajowej" p. Prószyńskiego.

Są to „Zabawy, gry i zabawki", zebrane z ust ludu i ze starych książek przez p. Zygmunta Glogiera i książeczka p. t. „Pielgrzymka do Częstochowy i Jerozolimy", opisana wedle wrażeń z własnej podróży, odbytej przez włościanina Pawła Orzechowskiego, który całą drogę odbył w bardzo znacznej części pieszo, party chęcią odwiedzenia grobu Chrystusowego.

* Drugi tom „Piosnek Bérangera" w udatnem tłómaczeniu L. Kozłowskiego opuścił prasę nakładem księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

Także księgarnia wydaje ciekawe „Album" J. I. Kraszewskiego z XVII-go wieku, oraz „Teodorę" Wiktora Sardou w przekładzie Z. Sarneckiego.

* Pan Zenon Przesmycki (Miriam) z powodu wzmianki o dokonanym przekładzie „Kapłana z Nemi" zawiadamia nas, iż otrzymawszy upoważnienie autora, Ernesta Renana i jego wydawcy Calmana Levy, przełożył ten dramat już przed miesiącem i przekład ten niezadługo ukaże się w handlu księgarskim.

* Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa ukazała się świeżo z druku powieść „Pierwsze walki", przekład z włoskiego dokonany przez p. Emilję Kułakowską.

= Z teatrzyków.

Wczoraj w przepełnionym teatrzyku „Alhambra" odegrano po raz 27-my komedję p. Zygmunta Przybylskiego, p. t. „Wicek i Wacek".

Po akcie trzecim, panna Junoszówna, grająca rolę Heleni, otrzymała w darze piękny kosz kwiatów.

Dziś teatrzyk ten zamierza przedstawić komedję z francuskiego, p. t. „Pani doktor".

= Wyjaśnienie.

W niektórych pismach podaną była w zeszłym tygodniu wiadomość, jakoby w ogrodzie zoologicznym na zabawach dla dzieci miała się odbywać loterja fantowa.

Mylna ta wzmianka była zapewne przyczyną drobnego nieporozumienia, a przynajmniej niepotrzebnych rozczarowań, gdy w niedzielę, z powodu deszczu, nie można było rozdać między dziatwę przygotowanych na koniec zabawy małych podarków.

Z tego powodu zarząd ogrodu zoologicznego uważa za właściwe objaśnić, iż nigdy nie miał zamiaru urządzania „loterji fantowej", która w danych warunkach byłaby zupełnie niewłaściwą, a nawet nielegalną.

Urządzający zabawę, jedynie, między innemi jej formami, ustanawiają także rozdawanie drobnych upominków, czynią to jednak zależnem od pogody, mniej lub więcej licznego zebrania się dzieci, a także i od tego, czy dzieci bawiły się grzecznie.

W każdym razie upominki te są bezpłatne i nie mają nic wspólnego ze zwykłą loterją.

= Z pracowni dra Bujwida.

Klinika bakterjologiczna, której powstanie zawdzięczamy inicjatywie i energji pojedyńczego człowieka, prędko zapełnia się chorymi, przybyłymi z różnych stron kraju.

Obecnie pacjentami dra B. są: pięcioro dzieci z Pragi, które już przeszły cztery szczepienia; z Opatowa osób pięć, z których pani L., żona tamtejszego pisarza hypotecznego, przeszła już pięć injekcyj, zaś czworgu dzieciom mieszczan opatowskich szczepił dr. B. zarodek już cztery razy; wreszcie najdawniejszą pacjentką jest młoda panienka z Biały, która sześć już dni pozostaje w klinice.

Leczenie tej ostatniej jest bardzo ważnym dowodem pomyślnego przebiegu kuracji w pracowni dra Bujwida.

Według doświadczeń Pasteura, osoby, które przebyły sześć operacyj bez objawów chorobliwych — a fakt ten właśnie z chorą z Białej ma miejsce—stanowczo objawów tych mieć nie będą i za wyleczone oraz i zabezpieczone od wścieklizny uważać je można.

Cały wreszcie przebieg leczenia chorych w tutejszej klinice bakterjologicznej, ze stanowiska naukowego pozostawiając ocenie specjalistów, pragniemy na inną okoliczność zwrócić uwagę ogółu.

Do tej pory, nietylko że dr. Bujwid prowadzi zupełnie bezinteresownie kurację pokąsanych, lecz prócz tego zajął się bezpłatnem umieszczeniem dzieci przybyłych z Opatowa.

Jest to czyn wysoce szlachetny ze strony dra B., jeśli jednak liczba chorych-biednych, przybywających na kurację, zacznie się zwiększać, niepodobna spychać wszystkich ciężarów na barki jednego człowieka i ofiarność jego eksploatować.

Koszta szczepienia wścieklizny są bardzo wysokie, gdyż dość tu mieć na względzie samo wytwarzanie limfy, czyż można zatem wymagać, by je ponosił człowiek nauki, a nie kapitalista.

Sądzimy, że ofiarność naszego społeczeństwa przyjdzie z pomocą tyle ważnej klinice, która tak pod względem humanitarnym, jak i naukowym należeć będzie do najpiękniejszych instytucyj Warszawy.

Dr. Bujwid zamierza urządzić w szpitalu wolskim stałą klinikę dla chorych biednych i potrzebujących szczególniejszej opieki, sama zaś pracownia mieścić się będzie, jak dotąd, przy ul. Wilczej.

W szpitalu tym znajdzie się podobno miejsce na ośm osób.

Z chwilą, gdy liczba pacjentów zwiększać się zacznie, a środki na ich leczenie okażą się niedostateczne, odwołamy się o poparcie do ogółu, na dziś notując tylko piękny czyn pani B. z ul. Wilczej, która pomimo wielu trudności, żywi, pomieszcza i prawdziwie po macierzyńsku opiekuje się biednemi pokąsanemi dziećmi z Opatowa.

= Wycieczka do Jabłonny.

Dzięki komunikacji statkami parowemi, wiele osób poszukujących świeżego powietrza odbywa obecnie wycieczki do Jabłonny, gdzie na letnich mieszkaniach przebywa spora liczba warszawian.

Wycieczki te należałyby do bardzo przyjemnych, gdyby nie rozmaite „ale".

Pomijając niedogodną przystań, przy której trzeba wylądowywać, dostanie się do parku w Jabłonnie przedstawia trudność nielada.

Naprzód potrzeba wdrapywać się na wysoką groblę, a przeszedłszy kilkadziesiąt kroków, staje się nad przerwą długą kilka łokci, nad którą są wprawdzie trzy cienkie bale, świadczące, iż tu był kiedyś most, o przejściu jednak mowy być nie może.

Kiedy tak zamyślone towarzystwo stoi, nie wiedząc co przedsięwziąć, zjawia się jakiś bosy *cicerone* i proponuje wskazanie przejścia.

Potrzeba więc znów schodzić z przykrej grobelki, przebrnąć przez mokradła i stanąć nad strumieniem, a raczej kałużą, tamującą dalszy kierunek.

Uprzejmy, rozumie się za kilka dziesiątek, *cicerone*, sprowadza deskę w rodzaju kładki i całe towarzystwo chwiejąc się przebywa na drugą stronę, porządnie zabłocone.

Park, ulubione niegdyś miejsce przechadzek księcia Józefa, byłby bardzo przyjemny, gdyby nie to, że znajduje się w stanie dosyć zaniedbanym i czyni przykre wrażenie pustki.

Pałacu, w którym z wielką starannością zachowane są wszystkie sprzęty w tych pokojach, w których mieszkał książę Józef, z powodu obecności właściciela zwiedzać nie można.

Wreszcie wszystkim wybierającym się do Jabłonny radzimy zabrać dostateczny prowjant, gdyż w miejscowej oberży, oprócz wątpliwej dobroci mleka, dobrze starych serdelków i gorzkiego masła, nic nie dostanie.

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

W dniu wczorajszym nadeszła wiadomość, iż na niedzielne regaty mają przybyć do Warszawy wioślarze z Płocka, w liczbie kilkunastu, bez zamiaru jednak brania czynnego udziału w gonitwach wodnych.

Będzie to powtórna wizyta płoczan, którym tutejsi wioślarze mają zamiar oddać rewizytę w przyszłym miesiącu.

Stanowczy termin nie został jeszcze oznaczony, lecz projekt wycieczki ma być spełniony.

= Wyścig międzynarodowy.

W regatach Towarzystwa wioślarskiego, urządzanych 18-go b. m., przyjmie udział kilku cudzoziemców, bawiących w Warszawie, a będących członkami zagranicznych stowarzyszeń wioślarskich.

Goście staną do przeznaczonego dla nich wyścigu międzynarodowego.

= Towarzystwo pływaków.

Pan S., amator pływak, wystąpił do władzy ze staraniami o utworzenie w naszem mieście formalnego stowarzyszenia pływackiego.

Inicjator zamierza w roku przyszłym, po zebraniu odpowiedniej liczby członków, urządzić przy brzegu praskim przystań i zagrodzony teren pływacki dla stowarzyszonych.

= Wycieczka balonem.

Aeronauta-amator, p. M., puściwszy się onegdaj balonem z placu Ujazdowskiego, odbył niezbyt daleką podróż.

Początkowo wzbił się dosyć wysoko i sądził, że powietrzny statek dalej powędruje.

Tymczasem wkrótce balon zaczął opadać.

Systematyczne wyrzucanie balastu, w formie worków z piaskiem, znów podniosło balon, ale nie na długo i p. M. był zmuszony zakończyć podróż.

Ostatecznie spadek dość łagodny nastąpił na polu pod Miłosną.

Jak zwykle w podobnych razach, tłumy wieśniaków otoczyły powietrznego żeglarza, nie żywiąc jednak żadnych złych zamiarów i świadome, że to „pan z Warszawy", a nie jakieś nadprzyrodzone zjawisko.

Pan M. wczoraj nad ranem zdrów i w dobrym humorze powrócił do Warszawy.

O ile nas pamięć nie myli, jest to już szósta, czy też siódma wycieczka balonem pana M. w naszem mieście, nie licząc tych, jakie odbył gdzieindziej.

= Kopje malarskie.

Na Krakowskiem-Przedmieściu i ulicy Marszałkowskiej ukazali się cudzoziemcy, sprzedający malowane na drzewie zmniejszone kopje bardziej znanych obrazów zagranicznych.

Handlujący są zarazem wykonawcami kopij, a przybyli z Paryża.

= Produkt niemiecki.

Przybył do Warszawy ajent huty szklanej pod Scheidemühle, stręcząc wyroby swojego mocodawcy tutejszym aptekom i dystylarniom.

Kawalera tego wszędzie odprawiono z kwitkiem.

= Wywóz wędlin.

Jeden z tutejszych przedsiębiorców posłyszawszy, iż w Berlinie, z powodu wielkiego wywozu, jest popyt na baraninę, udał się tam w nadziei, że znajdzie stały odbyt na tutejsze mięsiwa.

Rezultat starań dotąd nie jest nam znany.

= Most groszowy.

Pomiędzy Pragą i Saską Kępą istnieje most, za którego przebycie przedsiębiorca pobiera po groszu od osoby.

Zarobek ten byłby tem prawniejszy i zasłużeńszy, gdyby pomieniony środek komunikacyjny odzyskał utracone deski, których brak jest zarówno niedogodny, jak niebezpieczny.

= Zdziczenie obyczajów.

Od pewnego czasu, chociaż nie ma upałów, a więc kanikuła ludzi nie dotyka, zdarza się coraz więcej bójek i awantur wśród ludności roboczej.

Wczoraj znowu przy rogatkach Ząbkowskich nastąpiło krwawe starcie.

Wyrobnik Jan Gnade wszczął kłótnię a następnie bójkę ze Stanisławem Faleńskim i Antonim Kucharskim.

Uległszy przeważającej sile, Gnade wydobył nóż i pchnął nim głęboko Faleńskiego w bok, Kucharski zaś otrzymał bolesny cios w lewe biodro.

Pierwszego z nich w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala na Pradze.

Życie ofiary znajduje się w niebezpieczeństwie, Gnadego zaś aresztowano.

Pod kategorję zdziczenia obyczajów nadają się również dwa następujące wypadki:

W pobliżu rogatek czerniakowskich Kacper Gutak, robotnik, został napadnięty przez kilkunastu podpiłych włóczęgów.

Wołającemu ratunku Gutakowi, przybiegł z pomocą znajdujący się na rogatkach policjant Józef Jaskulski, na którego napastnicy również się rzucili.

Obaj zostali ciężko pobici i poranieni.

Trzech z pomiędzy zbójeckiej bandy ujęto i aresztowano.

Najzuchwalszym okazał się Józef Rudzki, znany awanturnik szynkowniany.

Wreszcie na ulicy Chłodnej Aleksander Albrecht, rozgniewany na ośmioletniego Ignacego Załęskiego, syna stróża, za to, iż ten nie usunął mu się z drogi, podniósł malca w górę i rzucił nim o bruk uliczny.

Biedne dziecko z ciężko zranioną głową i silnemi obrażeniami na całem ciele, w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala.

Pijany okrutnik został aresztowany.

= Miła opiekunka.

Przed kilku dniami pani B., bawiąca na letniem mieszkaniu pod Otwockiem, otrzymała zawiadomienie o niebezpiecznej chorobie matki, znajdującej się w Radomiu.

Niespokojna córka natychmiast wybrała się w drogę, zostawiając troje małych dziatek pod opieką bony, pozującej trochę na guwernantkę, Walentyny S.

Pan B. zmuszony cały tydzień pozostawać w Warszawie, wybrał się onegdaj w niedzielę dla od-

wiedzenia dzieci i przybył właśnie na smutną katastrofę.

Rzekoma opiekunka dzień przedtem uciekła bez wieści, okradłszy swoich chlebodawców z wszystkiego, co było pod ręką, a więc garderoby, bielizny, różnych klejnotów, jakie pani B. zostawiła.

Nadto złodziejka zabrała 50 rs., zostawione jej na potrzeby domowe.

Jest silne podejrzenie, że uciekła z kochankiem, którego przedtem widziano.

Dzieci cały wieczór i noc zamknięte w domu były bez pożywienia, gdyż bona pozwoliła służącej udać się na jakieś chrzciny, czy też zabawę, do wsi odleglejszej, zkąd dopiero wróciła rano, aby się dowiedzieć o katastrofie.

Najmłodsza trzyletnia dziewczynka z mocnego płaczu silnie się rozchorowała.

Pan B. przedsięwziął środki, celem odnalezienia złodziejki, dzieci zaś zabrał z sobą do Warszawy.

= Kradzieże.

Na Ptasiej pod nrem 2-im z mieszkania Neugoldberga skradziono klejnoty wartości 245 rs.—Na Kruczej w bramie domu pod nrem 34-ym ujęto złodziejkę uchodzącą z rzeczami skradzionemi w mieszkaniu p. J. Iwanieńkowej. — Na Pięknej pod nrem 5-ym profesorowi A. Kellerowi skradziono garderobę i srebra stołowe.—Z pralni pod nrem 4-m na Karmelickiej została skradzioną bielizna w ilości kilkudziesięciu sztuk.—Na Marszałkowskiej pod nrem 56-ym z mieszkania B. Dragomireckiej skradziono 40 rs. gotówką, garderobę, bieliznę i klejnoty.—Wreszcie kradzieże na sumę około 100 rs. zostały spełnione: na Dobrej pod nrem 83-im u Z. Jakimowiczowej, na Senatorskiej J. Michałowskiemu i na Krakowskiem-Przedmieściu pod nrem 85-ym J. Pawłowskiej.

= Szczegóły wypadku.

Wzmiankę naszą o wywróceniu się omnibusu powracającego nocy wczorajszej z Wilanowa, dopełniamy kilku szczegółami.

Głównym sprawcą wypadku był woźnica, który chciał się ścigać z dorożką i zjechał z szosy tak, iż omnibus stoczył się w rów napełniony wodą.

W omnibusie siedziało 20 osób.

Z początku nikt nie mógł wyjść i upłynęło sporo czasu zanim zjawiła się pomoc w osobie p. P. Gajewskiego, pisarza gminnego z Wilanowa, który zajął się wydobywaniem uwięzionych pasażerów.

Wszyscy prawie boleśnie się potłukli, a niektórzy w tłoku byli bliscy omdlenia.

Głównie zaś poniosła ciężki szwank pani M. Stefańska, zamieszkała na Parkowej pod nrem 1-ym.

Biedna kobieta ma niebezpiecznie uszkodzoną kość pacierzową.

Synek jej zranił się ciężko w główkę.

Potłuczonych pasażerów odstawiono na podwodach do Warszawy.

Sprawcę wypadku, woźnicę, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Baba z wozu...

Żywą ilustrację tego przysłowia stanowi wypadek, jaki się zdarzył w dniu onegdajszym na szosie mokotowskiej, a którego świadkami było kilku letników.

Od Warszawy jechała furką para włościańska.

Oboje widocznie byli podchmieleni i zawzięcie się kłócili.

Nagle wóz przystanął i mąż odwróciwszy się, całą siłą zepchnął żonę na szosę.

Po tym doraźnym czynie zaciąwszy konie, mimo nawoływań świadków tej sceny, szybko odjechał i ani razu się nie obejrzał.

Tymczasem zmaltretowana kobieta, skutkiem fatalnego upadku złamała rękę i zraniła się w głowę.

Po przyprowadzeniu do przytomności, zeznała, iż nazywa się Antonina Witczakowa i jest żoną kolonisty z Michałowic za Piasecznem.

Nieszczęśliwą kobietą zajęła się pani K., a sprowadzony niedługo felczer udzielił pierwszej pomocy.

Za brutalnym małżonkiem wysłano pogoń, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności sądowej.

= Zranienie.

W dniu wczorajszym na Karmelickiej pod nrem 1-ym kilkoletni Mikołaj Witkowski, przyglądając się grze w kręgle, został zraniony przypadkowo rzuconą w kulą w głowę.

= Przejechanie.

Wczoraj rano na Twardej dorożkarz nr 354 najechał na Mikołaja Wisniewa, który został zraniony dyszlem w głowę.

Nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

= Ognie.

W dniu wczorajszym na Łuckiej pod nrem 4-ym zapalił się skład gałganów, a na Wołowej pod nrem 9-ym sadze.

NEKROLOGJA.

† Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Augustyna **Sabowskiego,** odbędzie się w Warszawie nie jutro, jak było zamieszczone, lecz dopiero w przyszły czwartek, dnia 22-go b. m., o godzinie **8-ej** rano, w kościele archikatedralnym św. Jana w kaplicy archikonfraternji literackiej, której zmarły był członkiem. —849—

† We środę, to jest dnia 14-go lipca r. b., odbędzie się msza święta w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, za duszę ś. p. Jadwigi z Kozłowskich **Flejczerowskiej,** na którą pozostałe siostry zapraszają życzliwych. —2528—

— W dniu 15-ym lipca, to jest we czwartek o godzinie **10-ej** zrana odprawione zostanie w synagodze szpitala starozakonnych przy ulicy Pokornej nabożeństwo żałobne za spokój duszy b. p. Zofji z Bernsteinów **Wertheim,** o czem zarząd tegoż szpitala niniejszem zawiadamia. —2515

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Berlin 12-go lipca.—Ks. kanclerz w końcu bieżącego miesiąca odwiedzi w Monachjum ks. rejenta bawarskiego.

Londyn 12-go lipca.—Rząd angielski wysyła trzy pancerniki na dłuższy pobyt w cieśninie dardanelskiej.

Londyn 12-go lipca. — Pojutrze odbędzie się rada ministrów w kwestji: czy Gladstone wobec wyraźnego już wyniku wyborów, ma się podać do dymisji. W razie gdyby rada oświadczyła się za dymisją, co jest bardzo prawdopodobnem, dymisja gabinetu będzie wręczona królowej we czwartek rano.

(Ajencja północna.)

Konstantynopol 12-go lipca. — Urzędowe wiadomości głoszą, iż z powodu załatwienia kwestji greckiej i rumelijskiej, rząd zamierza rozpuścić bataljony redyfów i rezerwistów.

Telegramy handlowe.

Berlin 12-go lipca po południu.

Usposobienie giełdy tutejszej znów słabsze niż w sobotę. Kursa potraciły drobne zwyżki w końcu tygodnia odniesione. Cisza, zastój i brak wszelkiej chęci do jakiejkolwiek spekulacji charakteryzują giełdę tutejszą, tak zresztą jak i wszystkie inne w mniejszym lub większym stopniu. Wartości spekulacyjne bez zmiany. Akcje kredytowe utrzymały się przy kursie sobotnim. Bankowe bezzmiennie notowane, kolejowe nieco mocniej. Wartości rosyjskie stosunkowo dosyć dobrze się trzymały, szczególniej renty. Ruble niżej nieco. Żyto w obu terminach o 1 m. wyżej notowane.

Berlin 12-go lipca *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	198.20	Akcje kredytowe .	446.—
Weksle na Warszawę	198.30	Listy zast. ser. I-ej	62.70
Wek. na Peters. krótk.	197.90	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	196 80	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. roş. na dost.	198.50	Żyto w tow. gotow.	128 75
Wschodnia poż. II em.	61.20	Żyto na jesień .	130 50

Petersburg 12-go lipca.

Weksle na Londyn	$23^{13}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$238^{1}/_{2}$
„ „ II-ej emisji . . .	$225^{1}/_{2}$
Półimperjały	8.45

Kurs rubli znów obniżył się o 25 f. w tranzakcjach końcomiesięcznych i o 30 w kasowych. Przyczyn do tego innych nie ma, jak bezczynność i zastój. Z wypadkami cholery i drobnemi wypadeczkami na polu polityki i t. p., giełdy są zresztą oswojone. Pieniądz jest tani, dyskonto prywatne $1^{5}/_{8}$ %. Ruchu jednak nie ma wcale. Giełda warszawska również bezczynna, wczoraj obniżyła notowania kursów walut obcych, dziś zatem prawdopodobnie cofać się będzie i dążyć ku zwyżce, jeżeli jej nie przeszkodzi w tem zbyt obfita podaż wobec tak małego, jak obecne, zapotrzebowania. Notowania sobotnie były: 198.50, 198.75, 446, 127.75, 129.50.

J. Wł.

CENY ZBOŻA

dnia 12-go lipca 1886 r. na stacji „Praga„ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 105—110, średnia 95—103, ordynaryjna 85—92.

Żyto: wyborowe 76—77 średnie 73—75, ordynaryjne 70—72.

Jęczmień: wyborowy ———, średni —.—, ordynaryjny —.—.

Owies: wyborowy 93—97, średni 85 — 90, ordynaryjny 75—82.

Gryka: 94—100. **Groch**: —.— **Kasza** jaglana wyborowa 132—145.

B. Werner et Comp.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Pan R. Damme donosi z Gdańska pod datą 9-go lipca, iż pomimo znów nieco wyższych notowań w Nowym-Yorku, za granicę nic sprzedać się nie udało.

Pszenica prawie zupełnie bez obrotu. Płacono polską jasno-pstrą 123 do 126 i 127 f. 133 do 136 m., jasną szklistą 130 f. 142 m. za tonnę.

Żyto również bez obrotu. Zaofiarowanie małe, lecz żądania wygórowane powstrzymały od zakupów.

Rzepik tylko krajowy po 185, 187 i 188 za tonnę kupowano.

Rynek zbożowy petersburski usposobiony słabo, przy dążeniu zniżkowem.

Pszenica, stosownie do gatunku, 9.95 do 11 rs. za czetwiert, bez worków. Sprzedano około 12,000 czet.

Żyto 6.45 do 6.65 za czetwiert, z odbiorem z wagonów. Owsa niewiele ciężkiego po 86 kop. za pud sprzedano.

J. Wł.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 13-go maja.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 popoł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna .	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	11	13 rano	6	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Czyżewa	4	58 po poł.	8	58 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy-miejscowy do Lublina . .	7	15 rano	10	10 wiecz.
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	53 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowogeorgiewska	4	— po poł.	9	21 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	40 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	24 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł.

Pociągi spacerowe.

Na kolei **warszawsko-wiedeńskiej**: do *Skierniewic stacyj pośrednich* w każdą niedzielę i dni świąteczne pociągi, wychodzące z Warszawy o godz. 6-ej, 7-ej i 10-ej rano oraz o 3 min. 15 po południu, przychodzić zaś będzie jeden specjalny pociąg spacerowy o godzinie 11-ej min. 5 wieczorem.

Na kolei **bydgoskiej**: do *Ciechocinka* po cenie biletów spacerowych przewozić będą wszystkie pociągi w każdą sobotę lub dzień przedświąteczny.

Na kolei **terespolskiej**: do *Mrozów oraz stacyj i przystanków pośrednich* w każdą niedzielę i święto pociąg spacerowy wychodzić będzie o godz. 9-ej min. 50 zrana, przychodzić zaś o godz. 9-ej min. 59 wieczorem.

Na kolei **nadwiślańskiej**: do *Nowogeorgiewska i stacyj pośrednich* w każdą niedzielę i święto pociąg spacerowy wychodzić będzie o godz. 8-ej rano, przychodzić zaś o godz. 10-ej min. 28 wieczorem.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 1 (13) Іюня 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.